

Kraków, 10 czerwca 2023r.

Dr hab. Małgorzata Opoczyńska-Morasiewicz, prof. UJ

Zakład Psychoprofilaktyki i Psychoterapii Instytutu Psychologii UJ

RECENZJA

pracy doktorskiej mgr Agnieszki Sternak

pt. „Terapia integracji sensorycznej dzieci w relacjach matek.

Interpretacyjna Analiza Fenomenologiczna”

przygotowana pod kierunkiem Pani dr hab. Anny Cierpki

Autorką recenzowanej pracy jest psycholog i terapeutka integracji sensorycznej; na czas badań własnych zawiesza swoją działalność praktykowania zawodu, by umożliwić sobie dystans niezbędny do poddania refleksji działań dokonywanych w obszarze praktycznym. W punkcie wyjścia Autorkę pracy interesuje bowiem nie tyle sama praktyka Integracji Sensorycznej, nie tyle jej uzasadnienie w oparciu o dowody naukowe, nie tyle jej skuteczność, mierzona z pomocą dających się zoperacjonalizować wskaźników, ile jej społecznie percepowany skutek, dochodzący do wyrazu w opowieściach matek, powierzających swoje dziecko specjalistom. Warty podkreślenia to fakt, zwłaszcza teraz, gdy żyjemy w czasach „opartych na dowodach”, wymagających od nas dowodów, by zasłużyć na miano racjonalnych. W istocie jednak świat naszego zamieszkania jest światem przeżywanym (*Lebenswelt*), dającym się nam we znaki i dającym nam znaki w rozmaitych formach umysłowych reprezentacji, m.in. w snutych opowieściach, konstruowanych i rekonstruowanych dyskursach, tekstach pisanych, formujących znaki naszego myślenia, mówienia i pisma.

Interesują zatem Autorkę pracy opowieści matek, decydujących się za radą wychowawców swoich dzieci i specjalistów poddać je terapii Integracji Sensorycznej pomimo wielu kontrowersji, jakie metoda to wzbudza w świecie nauki. To prawda, jej zamiar był szerszy, gotowa była poznać też perspektywę ojców; fakt, że na udział w badaniu zgłosiły się niemal wyłącznie matki (ostatecznie tylko ich wypowiedzi uwzględnione zostały w badaniach), uwypukla opisywaną w literaturze psychologicznej szczególną rolę, jaką matka pełni w życiu dziecka. Ucieleśniony umysł matki, na długo przedtem zanim dziecko osiągnie niezbędną dojrzałość do separacji, jest z umysłem dziecka jednym ciałem; stany mentalne matki, w tym snute przez nią opowieści, przekonania i zwyczaje, stany emocjonalne, potrzeby i pragnienia, obrazy świata, siebie i innych, otóż wszystko to oddziałuje bezpośrednio na umysł dziecka i minie wiele lat, a bywa, że czasem całe życie, by móc się do tej wyjściowej zależności zdystansować.

Okoliczność ta w odniesieniu do podjętych przez Agnieszkę Sternak badań wyraża się niesformułowanym wprost, ale czytelnym w lekturze pracy podkreśleniem pozycji dziecka w rodzinie, a szerzej, w środowisku społecznym i kulturowym, w jakim życie jego rodziny przebiega. Z jednej strony, zyskuje ono niespotykaną we wcześniejszych epokach psychologiczną wartość, z drugiej strony i jednocześnie, staje się obiektem-przedmiotem aprobowanych w danym środowisku oddziaływań, mających na celu, uczynienie go w przyszłości zdolnym do funkcjonowania w nim jako jednostka dobrze przystosowana do jego wymagań. A jeśli jeszcze weźmie się pod uwagę wyzwania, jakie w czasie przypadającym na wczesne dzieciństwo dziecka formułowane są wobec jego rodziców, zwłaszcza matek, położenie dziecka jest szczególnie narażone na zranienie; zranienie szczególnego rodzaju i szczególnych konsekwencji – zranienie brakiem odzwierciedlenia w umysłach rodziców i wychowawców zanurzonych w społeczeństwie zmęczenia lub oszołomienia (Ch. Bollas); społeczeństwie osiągnięć (Byung-Chul-Han), niegodzącym się na to, co negatywne; powtarzającym na każdym kroku, „tak, możesz, możemy, jeśli tylko zechcesz”. Z trudem akceptujemy stany, które nie pozwalają na maksymalizację naszej wydajności; podejmujemy się wtedy działań, by siebie i innych usprawnić; inwestujemy raczej w kompetencje wykonawcze, zapoznając te relacyjne; jesteśmy nastawieni na jak najszybsze osiągnięcie celów, by móc oddać się kolejnym. Tak odbieramy sobie czas, tak odbieramy sobie życie. Nie myślimy, nie umiemy się zamyślać, nie umiemy kontemplować tego, co jest inne od nas i naszych wyobrażeń. Działania podejmowane, które nie dojrzewają w myśleniu, mogą szkodzić.

No tak; pisząc tę recenzję, znów dociera do mnie okoliczność znana skądinąd: ten, kto czyta, nie jest tym, kto pisze; zaś tekst, który napisał jego autor, nie jest tym, który czyta czytelnik. Formułując ocenę pracy muszę mieć więc na względzie tę okoliczność; ocena jest z jednej strony próbą odniesienia się do intencji Autorki pracy i jej realizacji, z drugiej strony, jest sprawdzianem czytelniczych kompetencji. A także wyrazem czytelniczych doświadczeń; moich usytuowań i zobowiązań. Tak, zobowiązań, bo będąc nauczycielem akademickim uprawiam też zawód psycholożki klinicznej i psychoterapeutki; psychoterapeutki osób dorosłych i rodzin, a także superwizorki oddziałów i placówek wychowawczych i medycznych, świadczących usługi psychologiczne dla dzieci i młodzieży, także dla tych, które zmagają się z trudnościami towarzyszącymi szeroko rozumianej neuroróżnorodności.

Więc czytałam tę pracę mając przed oczami moim najmniejszych pacjentów i już dorosłych; a także ich rodziny; a także zespoły terapeutyczne wczesnego wspomaganie rozwoju. Czytałam i szukałam odpowiedzi na pytanie, co badanie, jakie prowadziła Agnieszka Sternak wnosi do szeroko rozumianej praktyki oddziaływań wychowawczych i terapeutycznych wspomagających rozwój dziecka i jego rodziny? Jak może się przełożyć na ich dobro?

1. Za niewątpliwą wartość pracy uważam jej kompozycję, realizującą w stopniu znakomitym hermeneutyczną zasadę rozumienia danego aspektu rzeczywistości na tle całości, dostępnej badaczowi w granicach tzw. horyzontu poznawczego. W myśl tej zasady, autorka pracy zanim skoncentruje się na interesującej ją praktyce i teorii SI i jej recepcji wyrażonej w opowieściach matek dzieci poddanych tej terapii, opisuje rzetelnie i trafnie kontekst, z jakiego się wyłania, tj. zarys systemowego rozumienia rodziny, problematykę rodziny małego dziecka i oferowane z ich myślą formy terapii, obecne w środowisku w czasie, w którym powstawała teoria i praktyka SI.
2. Kolejnym niewątpliwym walorem pracy jest rzetelny przegląd problematyki Integracji Sensorycznej: dotyczącej zarówno konceptualizacji klasycznej już teorii Jean A. Ayers, jak i jej ewolucji w pismach późniejszych krytyków. Cenny jest także rzetelny opis statusu teorii i terapii SI w Polsce; autorka dokonuje przeglądu nie tylko piśmiennictwa naukowego, ale także popularnonaukowego oraz przygotowanego w celach komercyjnych. Tak postępując, zbliża się do świata przeżywanego swoich badanych, kobiet-matek, zaangażowanych w toczący się na różnych forach dyskurs popularnonaukowy.
3. Badania zaplanowane zostały przez ich Autorkę bardzo starannie; na szczególne wyróżnienie zasługuje ich transparentność: czytelnik wie, co Autorka zamierza i

dlaczego; kolejne kroki procedury badawczej zbierania danych, ich analizy i prezentacji zostały opisane szczegółowo, wiernie rekonstruując sytuację badawczą. Autorka dzieli się z czytelnikiem szczerze opisem świata przeżywanego przez matki dzieci objętych terapią SI. Komentarze do tych opisów są dyskretne, na plan pierwszy wysuwa się matka, która mówi; to, co mówi, pozwala sobie wyobrazić, jak przeżywa swoje macierzyństwo, swoje dziecko, systemy społeczne, w jakie są oboje z dzieckiem zaangażowani, wreszcie terapię SI. Przytoczenie tych opisów, obszernie i długie, traktuję jako gest aktorki badań w stronę czytelnika; jakby chciała go też zaprosić o słuchania tego, co mówiły; jakby dobrze wiedziała, że mowa, nie wyczerpuje się w usłyszonym, ale mówi więcej, jeśli tylko mamy czas posłuchać. Do tego usłyszanego przeze mnie odniosę się jeszcze pod koniec tej recenzji.

4. Wreszcie, na uwagę i docenienie zasługuje niezwykle wymagająca analiza poprzeczna, jak się ją nazywa, wyników badań. Wymaga to od badacza umiejętności abstrahowania od tego, co u źródeł cenne, czyli od idiomatyczności doświadczenia poszczególnych osób badanych. Sztuką zatem jest, by pozostając w łączności z tym, co konkretne, wypowiedzieć coś, co uniwersalnie znaczące; nie globalnie ale uniwersalnie, dotykając i dotycząc doświadczeń innych osób niż tyle te, które zostały wysłuchane. Bez rzetelnej prezentacji wyników w tej części pracy, niemożliwe byłoby przeprowadzenie ich dyskusji. Także niemożliwe byłyby dyskusje wykraczające poza tą w pracy przedstawioną. Także dyskusje polemiczne, na które za chwilę się poważę.

Praca badawcza, jeśli rzetelna, pozwala na sformułowanie uwag, także krytycznych; to, co nazywam tu krytyką, jest efektem tego, że praca dała mi, jej czytelniczce, wiele do myślenia; myśląc, sformułowałam następujące pytania:

1. Do jakich innych jeszcze odkryć mogłoby dojść, gdyby Autorka pracy, przygotowując się do badań, zaproponowała matkom w punkcie wyjścia do rozmowy na temat SI, rozmowę na temat ich stawiania się matkami? Gdyby rozmowy nie zaczynały się od (niezbyt fortunnie moim zdaniem nazwanego) „opisu dziecka”, ale od opowieści matki o matce, jaką się stawała na długo przedtem, zanim się nią faktycznie stała?
2. Do jakich innych jeszcze wniosków można by dojść, gdyby autorka pracy zaproponowała matkom opowieść o dziecku, a nie o jego trudnościach?
3. Jakie inne jeszcze aspekty doświadczenia matek decydujących się na terapię SI dziecka mogłyby się uwidocznic, gdyby kontekstem do rozumienia ich opowieści były wspólnie z Autorką pracy szkicowane genogramy rodzinne; gdyby opowieści matek

nie były umieszczana na osi czasu (linearnego tylko z punktu widzenia zegarów), ale z punktu widzenia życia rodziny, tej pochodzenia i tej generacyjnej?

4. Czy gdyby to i to i tamto, możliwe byłoby usłyszenie w zachowaniach dziecka, diagnozowanych jako zaburzenia SI, komunikatu w odpowiedzi na komunikat matki i grupy społecznej, z której pochodzi, w której żyje, lub do której aspiruje? Czy nie okazałoby się wtedy, jak często się okazuje, że tzw. brak integracji sensorycznej u dziecka odzwierciedla trudności z integracją tego, co jest (realne), z tym, czego się oczekuje (idealne), i co zyskuje, nie zawsze świadomą, reprezentację w umysłach jego rodziców, opiekunów, nauczycieli i wychowawców? Czy nie okazałoby się wtedy, że umysł dziecka odzwierciedla chaos świata, nieintegrującego rozmaitych jego aspektów?
5. Czy gdyby Autorka pracy poddała analizie nie tylko to, co matki mówią, ale także to, jak mówią, to przy okazji przeprowadzonych badań można byłoby podjąć pogłębioną refleksję nad językiem, odnoszącym się do dziecka i go dotyczącym, nie tylko dotyczącym, ale i go dotykającym, językiem, który nie tylko konstruuje rzeczywistość, ale ją stwarza w aktach performatywnych. Język, w którym matki biorące udział w badaniach, wypowiadały swoje doświadczenia związane z terapią SI dziecka, często skoncentrowany był na deficytach, trudnościach dziecka, jego ograniczeniach; w tym języku odzwierciedla się świat, w jakim dziecko dorasta; kim wyrasta, skoro często rośnie w języku deficytów?
6. Czy położenie dziecka jako podmiotu (a czasem, niestety, przedmiotu terapii SI) nie byłoby jeszcze lepiej uwidocznione na diagramach, ilustrujących bieg życia dziecka i liczbę opiekunów, terapeutów, diagnoz, terapii, słów, ocen i opisów, a także kłamstw w imię prowadzonych terapii? Czy dodatkowy sposób ilustracji jego położenia, nie uwidoczniłby wyraźniej bezradności dziecka wobec przemagającej siły środowisk, od których jest zależne? Dziecko nie ma wyjścia – musi być uczestnikiem oferowanych z myślą o nim terapii; dorosły może odmówić w nich udziału, dziecko nie może, musi; swoją niezgodę formułuje natomiast i nierzadko w zachowaniach, uznawanych następnie za zaburzone.

Czytelniczce łatwiej niż Autorce badań poddać dyskusji pewne aspekty doświadczenia matek. Na przykład łatwiej jej zwrócić uwagę na koszty terapii SI (zwłaszcza te, ponoszone przez dziecko), na ujawniającą się w wypowiedziach matek tendencję do angażowania dzieci we własny projekt udanego macierzyństwa i dzieciństwa; łatwiej podkreślić koszty, jakie nadmiar

oddziaływań terapeutycznych niesie ze sobą, niż zysków, zauważyć niebezpieczeństwo monologów nad dzieckiem niż dialogów z dzieckiem, zastępowanie opieki rodzicielskiej, opieką specjalistów, profesjonalizację macierzyństwa niż pielęgnowanie macierzyństwa w relacji z dzieckiem. Łatwiej zauważyć przemoc interpretacyjną, do jakiej może prowadzić nie poddane refleksji ocenianie dzieci, uogólnianie, redukowanie złożonej całości do aspektu; Tymczasem praca doświadcza świadectw, jak potrzebny jest dziś namysł, stwarzanie przestrzeni do namysłu, do refleksji; jak ważne jest mierzenie się z trudnościami, a nie znoszenie ich, odczytywanie w nich komunikatów, cyrkularnie oczywiście przebiegających, a nie redukowanie do patologii, do odstępstw, do czegoś, co można zwalczyć, przewalczyć, usunąć. Także pozwala na zadanie pytań, na ile trudności dziecka nie odzwierciedlają trudności środowiska, w którym są zanurzone.

Bo jeśli rację mają ci badacze kultury współcześni, mówiący, że żyjemy w okresie oszołomienia, w społeczeństwie osiągnięć, niegodzących się na żadną negatywność, to tym ważniejsza rola nas, psychologów, nauczycieli, aby wspierać zdolność do znoszenia życia we wszystkich aspektach, w jakich się wyraża; by nie wzmacniać niepokojących zjawisk społecznych uwidaczniających się w rozmaitych dystopijnych wizjach przyszłości, by chronić nas i tych co po nas przed urzeczywistnieniem tego, co dziś jest jeszcze dystopią: przed sprowadzaniem nas do składnika procesu produkcji, towaru, który musi dać się sprzedać i kupić, być wydajnym na potrzeby rynku, maksymalizującym swoją wydajność; nie cierpiącym, ale chorym, nie chcącym żyć inaczej, ale niedopasowanym. Choć, czy to jeszcze jest dystopia? Pozwólcie mi Państwo na krótkie wspomnienie; wróciło do mnie w trakcie lektury; i choć już kiedyś gdzieś zapisane, powtórzę je raz jeszcze:

Siedmioletni chłopiec na diagnozę psychologiczną „w kierunku autyzmu” przyjechał do poradni w towarzystwie kierowcy, ochroniarzy i opiekunki, jednej z trzech, które pracują w „domu Państwa” na zmiany. Z upoważnienia rodziców, którzy „nie mają czasu”, opiekunka udziela psychologowi wywiadu; zastrzega, że niewiele wie, bo pracuje od niedawna i że odpowiedzi udzieli „tylko w zakresie, do którego została upoważniona”. Więc mówi, że chłopiec ostatnio opuścił się w nauce: nie potrafi liczyć, choć liczył, mówić – choć potrafił niejedno; czy się śmiał? – nie wie, bo odkąd została zatrudniona, ani razu. Chłopiec ma na ręku pięć zegarków i na żadnym się nie zna; kiedyś znał. Wszystkie zegarki chodzą, ale o co chodzi – nikt nie wie. Może o rodziców, na których chłopiec nie liczy, choć potrafił?; a może jednak liczy, bo daje im czas na zegarach, którymi jeszcze nie płynie? Chłopiec nie zna się na *Chronosie* – ten jest personifikacją czasu linearnego, którego rodzice nie mają; ale może

czeka na *Kairosa* – boga stosownej chwili, niepoliczalnego, którego nie można wysłedzić wskazówkami zegara ani ciągiem liczb zmieniających się co sekundę, jak jego nianie? A nuż przyjdzie i zaskoczy widokiem na tych, którzy liczą się dla niego najbardziej? Nie wiem. I podczas gdy oni-rodzice „nakręcają się, by nie stanąć”, dziecko słucha „tykania zegarów w porcjach ciszy”.

Praca w moim pełnym przekonaniu spełnia wszystkie warunki ustawowe określone w Ustawie z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. 2018, poz. 261) i wnioskuję o dopuszczenie jej Autorki do dalszych etapów procedury. Jest dziełem oryginalnym, podejmuje ważne społecznie zagadnienia; jest przykładem wciąż nie tak częstych w psychologii naukowej prac wpisujących ją w naukę hermeneutyczno-rozumiejącą i krytyczną, czyli taką, która kieruje się interesami praktycznymi związanymi z budowaniem wzajemnego zrozumienia w sytuacji intersubiektywnych relacji oraz interesami emancypacyjnymi, rozumianymi jako proces autorefleksji prowadzący do zwiększania autonomii i świadomej odpowiedzialności za podejmowane działania, a nie tylko interesami technicznej kontroli nad zobiektywizowanymi procesami (jak czynią to nauki empiryczno-analityczne).

Marta Opawa-Kucner